Rok I. Dębica, dnia 1 listopada 1932. Nr. 13.

NUMER POJEDYNCZY 20 gr.

Prenumerata:
roczna . . . 4— zł.
kwartalna . . 1·10 zł.

ECHO Z NAD WISŁOKI

Taryfa ogłoszeniowa miesięcznie:
1/4 str. 20 zł. 1/8 str. 12 zł.
1/16 str. 8 zł 1/32 str. 6 zł.
1/64 str. 4 zł.

DWUTYGODNIK KOŁA MIEJSCOWEGO ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY
POŚWIĘCONY
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I GOSPODARCZYM

Adres redakcji i administracji: Prof. Stanisław Wiśniewski, Dębica.

Na Święto Zmarłych.

1-go listopada obchodzimy święto Zmarłych. Zwracamy się wtedy myślą do zmarłych naszych rodziców, krewnych i znajomych. Wszyscy oni niegdyś tu żyli, pracowali, mieli swe chwile radości i smutku, byli więcej lub mniej szczęśliwi, — a dziś leżą cisi i spokojni, tam głęboko pod ziemią na cmentarzu!

I idziemy na ten cmentarz, zanosimy im wieńce, kwiaty i świeczki płonące na znak, że pamięć o nich goreje w sercach naszych... A kiedy sobie jeszcze uprzytomnimy różne dobrodziejstwa, jakich od nich niegdyś doznaliśmy, łzy z oczu naszych ściekają powoli na ich grób. Są to łzy wdzięczności...

Potem rozglądamy się dalej po cmentarzu. Ileż tam znajomych i przyjaciół naszych snem wiecznym spoczywa.

A tam dalej, — to groby Obrońców Ojczyzny! I oni tak niedawno mieli rodziców, przyjaciół i znajomych, kształcili się lub zabiegali o codzienne sprawy. Ale wezwała ich Ojczyzna, porzucili więc swe domy i warsztaty pracy i poszli na Jej obronę. Poszli i polegli! To przecież także nasi dobroczyńcy, im więc także winniśmy wdzięczność, im także należą się kwiaty, wieńce, świeczki!

Spłaćmy w ten sposób chociaż w części dług względem bohaterów, którzy polegli w walkach o niepodległość Ojczyzny, a których doczesne szczątki spoczywają snem wiecznym na naszym cmentarzu.

Z życia i działalności B. B. W. R. w Dębicy.

Obecnym 13-tym numerem rozpoczynamy w dalszym ciągu działalność, o której mówiliśmy w artykule wstępnym 1-go numeru naszego pisma. Zapowiedzieliśmy tamże, że stoimy z natury rzeczy jako oficerowie rezerwy po stronie praworządności i popieramy silny rząd. Tymczasem dowiadujemy się, że pewne osoby w sposób podziemny starają się zwichnąć naszą pracę, przedstawiając nasz organ jako antyrządowy, opozycyjny, a opierają swoje fałszywe donosy na tej przesłance, że my, zwalczając nieudolną gospodarkę zarządu miasta Dębicy, postępujemy rzekomo wbrew intencjom Rządu.

Otóż jeszcze raz powtarzamy, że swojego zdania, ani przekonania nie zmieniamy i idziemy nadal po linji prorządowej, uznając potrzebę silnego rządu, jednak zastrzegamy sobie bezwarunkowo krytykę działalności osób, które w celach dla siebie wiadomych należą do BBWR.

Również dla dobra obecnego rządu i w interesie publicznym, mając jedynie na celu oddzielenie plew od czystego ziarna, zastrzegamy sobie prawo krytyki poglądów pewnych osób na sprawy prorządowe.

Chcąc jaśniej i przejrzyściej przedstawić naszą działalność, cofniemy się nieco wstecz. Kiedy przed laty powołano do życia nową grupę polityczną, tak zwaną Partję Pracy, która — jak wszyscy wiemy — dała początek dzisiejszej grupie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, nie od rzeczy będzie przypomnieć, na jakich zasadach i pod jakim hasłem Partję Pracy stworzono i jaki nadano jej kierunek w głównych wytycznych, by dalszy ciąg naszego artykułu mógł być dla wszystkich zrozumiałym. Mianowicie w deklaracji dawnej Partji Pracy między innemi czytamy takie słowa: „byśmy, zanim się wypowiemy działaniem, stwierdzili, czem jesteśmy i jakiemi drogami dążymy". Następnie po wymienieniu wszystkich naprawdę szczytnych i patrjotycznych haseł przy końcu deklaracji jest napisane: „chodzi nam o szczególnie **staranny dobór ludzi**, mających do siebie bezwzględne zaufanie. Nie znaczy to, byśmy się chcieli zamykać w ciasnej koterji; wiążemy się w siłę nie po to, aby rozdawać mandaty, wyrabiać posady, ułatwiać karjery, ale aby pełnić twardy obowiązek".

Zacytowaliśmy wyjątki haseł deklaracji, by obecnie przedstawić pokrótce, jak to w Dębicy stworzono Partję Pracy i jakie były dalsze jej losy.

W Partji Pracy w Dębicy, której prezesem był p. Dr Stan. Nagawiecki, zgrupowali się wszyscy państwowo myślący obywatele, którzy hasła podane nie interpretowali w swoisty, własnemu celowi odpowiedni sposób, a chcieli tylko poprzeć usiłowania Rządu i wybrać Sejm, któryby pracował nie partyjnie, lecz dla dobra całego Państwa.

Po przeprowadzeniu wyborów nastała u prezesa tej tak zresztą poważnej i potrzebnej organizacji chwila wypoczynku i ospałości, wydawałoby się chwila krótka, która jednak przetrwała aż do końca 1931 roku. Na nic zdały się p. prezesowi wszystkie szczytne hasła, których przedewszystkiem przestrzegać powinien, na nic obowiązek wytężonej pracy dla dobra Państwa i organizacji, — zapomniał widocznie, że przez swoją ospałość i kunktatorstwo osłabia zalążek organizacji państwowo-twórczej, do której — po rozglądnięciu się wśród różnych partyj politycznych — spokojnie przystąpił, nie przejmując się zbytnio zasadą deklaracji, że „byśmy, zanim się wypowiemy działaniem, stwierdzili, czem jesteśmy i jakiemi drogami dążymy".

Spokojnie spoczął wówczas na laurach swojego burmistrzostwa i byłby nadal tkwił w ospałości, gdyby go z niej nie wyrwała przykra wiadomość prywatna, przywieziona z Krakowa przez jednego z jego przyjaciół, a która brzmiała hiobowo, że władze bardzo źle zapatrują się na tą właśnie ospałość zarządu organizacji, nie widząc żadnej, zgoła żadnej pracy.

Zagrożony wówczas w swojej zaszczytnej godności burmistrza, szybko kazał wybić afisze i rozesłał listę, ażeby na obronę swoją coś zorganizować. Odbyło się więc w listopadzie 1931 roku zgromadzenie organizacyjne BBWR., na którem prezes Partji Pracy wystąpił jako prezes powstającej w Dębicy nowej organizacji prorządowej. I mija znowu roczek, a nie odbyło się w tym czasie ani jedno Walne Zebranie członków.

Mimo że zarząd pracował, organizując placówki w poszczególnych gminach, to jednak Walne Zebranie okazuje się konieczne z powyżej wymienionych względów, a choćby nawet tylko celem skonsolidowania siebie, boć przecież od zebrania organizacyjnego przybyło i przybywa staraniem członków zarządu nowych zwolenników, a ci nie myślą o tem, by przez wpisanie się do organizacji utrzymać jedynie burmistrza przy władzy, to chyba cel za błahy...

My, jako oficerowie rezerwy, stoimy zawsze i stać chcemy przy współpracy z Rządem, nie możemy też spuścić z oka organizacji, która w tak długim czasie powinna już być w pełnym roz-

kwicie, a nie jeszcze ciągle „in statu nascendi". Wszakże dotąd członkowie nie otrzymali należnych im legitymacyj członkowskich, a między nowo wstępującymi członkami robi się taki dobór, że bez namysłu wpisuje się na członka karanego za kradzież i oszustwa p. Stańkę, a przez rok namyśla się, czy przyjąć na członka p. N., który od dwóch lat, czyli jeszcze przed zorganizowaniem się BBWR. w Dębicy, był członkiem BBWR. w Krakowie, a co do którego rozsiewa się u władz i między społeczeństwem wieści, mające na celu obniżyć zasługi i wartość członka za to tylko, że p. N. na wniosek władz nadzorczych miał objąć stanowisko, zajmowane przez p. Nagawieckiego, jako burmistrza.

Dobiera się też do tej organizacji członków innej narodowości w bardzo pokaźnej liczbie, którzy z pewnością figurują na liście członków tylko dla wykazów liczbowych, a nie dla czynu.

A gdzież to widać tę pracę w okręgu, zakreśloną programem? Gdzież współpraca organizacji wśród najszerszych mas ludowych i czy zrobione jest cośkolwiek, by przynajmniej porobić wyłomy w tym murze nieufności, jaki dzieli chłopa od inteligencji?...

Stawiając te cisnące się siłą pytania, chcielibyśmy oglądnąć „pracę" p. prezesa i równocześnie zapytać się, czy po „przeoczeniu" wszystkich szczytnych haseł nie ominięto i tej ostatniej, że „chodzi o **staranny dobór ludzi**, mających do siebie bezwzględne zaufanie", a jeżeli tak się stało, to czyż nie jest to zamykaniem całej organizacji — wolą jednego człowieka — w ciasnej koterji, skoro nie dopuszcza się do niej ludzi doświadczonych, gotowych do ofiar na rzecz Państwa, a przedewszystkiem uczciwych — na korzyść ludzi wątpliwej wartości moralnej, by tylko utrzymać się nadal na swojem, już niejednokrotnie w naszem piśmie „polerowanem" — burmistrzostwie.

Czy można nazwać takie postępowanie owocną pracą dla jakiejkolwiek idei? Niechaj odpowiedź znajdą sobie na to sami P. T. Czytelnicy.

Porządki w kościele paraf. w Dębicy.

Przez miesiąc październik odprawia się rokrocznie wieczorne nabożeństwo różańcowe w kościele parafjalnym, ale o takich wybrykach, jak w tym roku dzieją się w kościele, nie słyszeliśmy dotąd nigdy. Otóż małoletni i złośliwi przestępcy nożyczkami czy też nożami niszczą płaszcze, plamią ubrania farbą olejną, kłują szpilkami dziewczęta, biorące udział w nabożeństwie itd., a dzieje się to wszystko z powodu zalegających znaczną część kościoła „egipskich ciemności".

Wszak nabożeństwo to nie trwa tak długo, żeby nie można było kościoła na ten czas należycie oświetlić i uchronić modlących się od tak niespodziewanych a dotkliwych strat lub bólu.

Komitetowi do spraw bezrobocia ku rozwadze.

Już praca komitetu do spraw bezrobocia, wskutek zbliżającej się zimy, rozpoczęła się. Czynniki rządowe i społeczeństwo, doceniając ważność akcji, poczyniło kroki, by stworzyć fundusz, zapewniający choćby doraźną pomoc ludziom, pozostałym bez pracy. I my z naszej strony nie wahamy się ani chwili, by nie dorzucić cegiełki do usiłowań kompetentnych czynników i nie poprzeć i słowem i czynem tak ważnej akcji. Mimowoli jednak nasuwają się pewne myśli, które skuteczność tej akcji mają na względzie. Przebyliśmy lato i w ciągu jego przekonaliśmy się, jak ciężko dzisiaj znaleść robotnika, któryby za zwykłą płacę podjął się pracy. Doznałem tego sam niedawno na przykładzie, gdy robotnicy rozpoczęli pracę, lecz jej nie dokończyli, bo wydawała się im za ciężka. A przecież takie prace wykonywali robotnicy przedwojenni bez utyskiwania, ciesząc się zarobionym uczciwie groszem, który im zapewniał byt w zimie bez przykrego wyciągania rąk do społeczeństwa, które samo nadmiarem świadczeń jest przygniecione.

Nie mamy nic przeciw wspieraniu robotnika, który przepracował lato, lecz z powodu niskich zarobków, zwłaszcza gdy jest obarczony liczniejszą rodziną, zgłasza się o pomoc do społeczeństwa i czyni to skromnie, bez drwiących i złośliwych uwag, jakie dawały się nieraz słyszeć podczas rozdawania zasiłków w zimie poprzedniej.

Ale co do robotnika, który przebaraszkował lato, wygrzewając się na słonku i czeka obecnie na zasiłki, komitet do spraw bezrobocia ustanowiony powinien dobrze rozważyć przy udzielaniu mu zasiłków, by nie działo się to z krzywdą pracowników uczciwych i chętnych do pracy.

Tydzień propagandowy zagadnień polsko-niemieckich.

Związek Obrony Kresów Zachodnich organizuje za poparciem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Władz administracyjnych w roku bieżącym w pierwszych dniach listopada „Tydzień propagandowy zagadnień polsko-niemieckich".

Celem tygodnia jest: 1) Spotęgowanie w społeczeństwie polskiem znajomości istoty zagadnień posko-niemieckich, oraz przeciwstawienie hasłom i argumentom antypolskiej propagandy niemieckiej, świadomej i planowej akcji propagandy polskiej. 2) Wysunięcie haseł zdecydowanej obrony praw i interesów polskiej ludności w Niemczech. 3) Podniesienie w dyskusji publicznej szeregu realnych haseł i postulatów na okres najbliższy w zakresie polityki międzynarodowej, narodowościowej i gospodarczej Polski w odniesieniu do spraw wzajemnych stosunków Polski i Niemiec, oraz potrzeb polskich ziem zachodnich. 4) Zreasumowanie drogą publikacji i dyskusji prasowych ewolucji stosunków polsko-niemieckich w ubiegłem dwunastoleciu. 5) Przeprowadzenie zbiórki na rzecz „Funduszu propagandowego praw Polski na zachodzie". 6) Uchwalenie rezolucji w sprawie niezatwierdzenia założonego gimnazjum polskiego w Bytomiu. 7) Uzyskanie odpowiedniego oddźwięku dla polskiego punktu widzenia w stosunku do zagadnień polsko-niemieckich w prasie i opinji zagranicznej.

Celem przeprowadzenia tej akcji propagandowej w Dębicy i w powiecie, zaprasza miejscowe Koło O. K. Z. Komitet, złożony z przedstawicieli władz, urzędów i organizacyj społecznych i zwraca się tą drogą do obywateli naszego powiatu, by akcję tą wszystkiemi siłami i obecnością swoją na odczytach poparli.

Szczegóły „Tygodnia" podadzą afisze.

Jeszcze o poświęceniu lądowiska w Dębicy i uroczysta likwidacja Komitetu L. O. P. P.

W poprzednim numerze „Echa" podaliśmy ogólny opis uroczystości poświęcenia lądowiska i szybowca gimnazjalnego. Dziś opis ten uzupełniamy zapodaniem wpływów, jakie ks. Dziekan Kopernicki, jako prezes LOPP. w Dębicy, w przemówieniu swojem podczas uroczystości na lądowisku ogłosił. I tak wpłynęło na ten cel: z wkładek członkowskich 3000 zł., od Wojewódzkiego Zarządu LOPP. 1500 zł., od Powiatowego Zarządu LOPP. 1000 zł., nadto liczne szkoły i koła młodzieży nadesłały wiele drobnych składek. Na urządzenie uroczystości otrzymał ks. Kopernicki: od Koła Mieszczańskiego w Dębicy 25 zł., od Kahału w Dębicy 25 zł., od Zarządu LOPP. w Dębicy 50 zł.

Zapodając uzupełnienie artykułu z poprzedniego numeru naszego pisma dodajemy, że w dniu uroczystości urządził ks. prezes dla uświetnienia całej uroczystości przyjęcie na cześć przyjezdnych gości, w którem brali udział tylko reprezentanci władz i różnych zrzeszeń. Na drugi dzień dopiero zaprosił na „skromną herbatkę" tych ludzi, którzy w komitecie rzeczywiście pracowali, by i ich „uczcić" i równocześnie zlikwidować imprezę.

Radzibyśmy byli usłyszeć także sprawozdanie kasowe z rozchodów, gdyż taki jest zazwyczaj proceder likwidacji wszelkich społecznych przedsięwzięć, a sprawozdanie omówione przy „herbatce" nie wystarcza napewno dla P. T. Publiczności, bo i szerszy ogół ma chyba prawo coś o niem wiedzieć.

FELJETON.

Przyjęcia u bezinteresownych dygnitarzy.

Słyszy się niejednokrotnie o wspaniałych przyjęciach u różnych dygnitarzy miejscowych, na wspomnienie których niejednemu napływa ślinka, gdy uzmysłowi sobie, że w danej chwili różne większe lub mniejsze osobistości, siedząc w ogrzanej jadalni, spijają „martelki"..., a tu w kieszeni próżnia, więc trzebaby oglądnąć się chociażby za szklanką taniej wody sodowej u poczciwca Kici.

Lecz zaczekajmy cierpliwie na skutki tychże wspaniałych i „bezinteresownych" przyjęć... Z doświadczenia bowiem wiemy, co podobne „uczty" u rozmaitych ludzi mają na celu i jakiem „echem" się później „odbijają". I tak jeden szczęśliwy gość, który jeszcze mało był w swojem życiu narażony na podrywki ludzi możnych, uradowany i do łez wzruszony szczodrobliwością ucztodawcy i obfitością zastawionych mięsiw, z pomiędzy których baranina i świnina lśniła się od nadmiaru tłuszczu, a pękate butle przemawiały do niego swoistym, a tak miłym dla ucha językiem, w długiej przemowie oświadcza się natychmiast z gotowością do wszelkich usług wśród dalszej współpracy. Sądzi bowiem, że łaska pańska wieczną będzie...

Ale niech posłucha, co mniej szczęśliwych, a równie chętnie biorących w podobnych ucztach udział, w ich życiu spotkało: Jeden ze znanych nam działaczy społecznych przybył do ...., by dopomóc "bezinteresownemu" dygnitarzowi w jakiejś ciężkiej do przeprowadzenia akcji publicznej. Ponieważ napracował się biedaczysko dosyć, by twarde i krnąbrne mózgi słuchaczy przekonać o słuszności omawianej sprawy, został wreszcie, przeszedłszy długą gehennę głodową, zaproszony na skromny objadek.

A kiedy po latach znalazł się znowu przy pracy z tymże samym „bezinteresownym" dygnitarzem, już na terenie Dambyczy i ośmielił się iść niekoniecznie po równej z nim linji zapatrywania, otrzymał admonicję, że „gdy jadł obiad u niego, to mu smakował, a teraz — niepomny dobrodziejstwa — odważa się mu sprzeciwiać".

I drugiego znamy pana, którego podobna spotkała przyjemność, lecz już o silniejszem zaakcentowaniu, streszczającem się w następującem zdaniu: „Do koryta u mnie to jesteście, ale jak przyjdzie coś dla mnie zrobić, to was niema".

Naturalnie delikwent jeden i drugi doznał natychmiast fizjologicznego wstrząsu, na szczęście w formie tak zwanego pospolicie „odbicia się".

Zapewne ci, którzy od podobnych uczt umieją się wymówić, lepiej na tem wyjdą, bo obronią kiedyś przy sposobności swoje „ja" i nie ulegną podobnym fizjologicznym a nieprzyjemnym objawom, które naprowadziliśmy w podanych wyżej epizodach.

Kwestje sanitarne w mieście.

Dzięki walce, jaką stacza nasze pismo z Zarządem miasta o czystość i higjenę w naszym grodzie, zwolna nasuwają się niedomagania pod tym względem. Jedna jednak sprawa zalega jeszcze ciągle, chociaż już nieraz o niej wspominaliśmy. W południowej stronie rynku pozostają jeszcze ciągle ruiny, jakby jakiegoś starożytnego miasta, zapewne otaczane szczególną opieką przez miejskiego konserwatora zabytków „architektury i sztuki“. I nic nie mielibyśmy przeciwko pielęgnowaniu i utrzymywaniu „zabytków“ i ruin, gdyby względy sanitarne i moralności publicznej nie stawały temu na przeszkodzie.

I tak koło Goldfarba, przy placu postoju wozów, tuż obok gimnazjum, w miejscu prawie odkrytem, znajdują się ruiny, które zastępują przez całe lata ustępy dla mieszkającej tamże ludności miejskiej i przyjezdnych gości. — Na „wyczyny“ osób, których przyciśnie „konieczna potrzeba“, patrzą z okien gimnazjum wychowankowie i napewno „budują“ się tym widokiem, a dyrekcji zakładu widocznie wcale to nie wpada w oko, bo ma dość innych zmartwień.

A czas by już był najwyższy wezwać właścicieli parcel, by te „zabytkowe“ ruiny, służące do „występów scenicznych“, zasłonili ogrodzeniem i usunęli z wiosną, gdyż zima nie jest tak sprzyjająca do rozwoju bakteryj chorobotwórczych.

Zadania higjeny szkolnej.

Lekarz miejski Dr Pollaschek, po przebyciu kursu dla lekarzy w Centr. Ins. Wych. Fizycznego w Warszawie, podzielił się nowo nabytemi wiadomościami i własnem doświadczeniem w odczycie, jaki wygłosił wobec rodziców uczniów w auli gimnazjalnej w dniu 15 października b. r. na temat: „Zadania higjeny szkolnej“.

W odczycie swoim wyjaśnił prawa fizycznego rozwoju, omówił choroby, wiekowi szkolnemu właściwe, szczególnie zaś te, które stoją w związku z pobytem dzieci szkolnych w zamkniętych i przepełnionych lokalach.

Uświadomienie teoretyczne higjeny stwarza z uczniów pionierów podstaw zdrowotnych, na jakich siły i zdrowie społeczeństwa opierać się powinny; oprócz tego higjena podaje nam, na jakie czynniki szkodliwe, związane z zawodem, narażony jest także pedagog.

Zebrana publiczność z wdzięcznością przyjęła rady lekarza, prosząc go, by po skończeniu badań podzielił się swojemi uwagami o stanie zdrowia poszczególnych uczniów z rodzicami, którzy w ten sposób będą mogli racjonalniej przeciwdziałać chorobom, dla nich nieuchwytnym.

Wyjaśnienie.

W numerze 10 „Echa“ zamieściliśmy artykuł p. t. „Pryw. gimnazjum a pryw. seminarjum żeńskie“, którego treścią uczuła się dotknięta dyrektorka seminarjum WPani Marja Kulikówna. Otóż oświadczamy, że nie mieliśmy zamiaru w artykule tym kogokolwiek obrażać, a szczególnie WPanią Dyrektorkę.

Redakcja.

Walne Zebranie gimn. Komitetu Rodzicielskiego.

W dniu 16 października b. r. odbyło się Walne Zebranie Komitetu rodzicielskiego, pod przewodnictwem prezesa dyr. St. Markiewicza.

Porządek obrad: 1) Odczytanie i przyjęcie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania. 2) Sprawozdanie prezesa z działalności Zarządu za r. 1931/2. 3) Wybór prezesa i Zarządu. 4) Uchwalenie wkładek na rok 1931/2. 5) Wnioski.

Ad 1) Protokół przyjęto bez zmian.

Ad 2) W sprawozdaniu swojem zaznaczył prezes, że Komitet w roku ubiegłym pracował w ciężkich warunkach. Na 425 uczniów złożono z wkładek kwotę 1.333 zł. plus odsetki 37 zł. 07 gr. Z powyższej kwoty Komitete wydał na dożywianie 524 zł. 35 gr., zapłacono taksę administracyjną za dwóch biednych uczniów w kwocie 165 zł., na kolonję harcerską ofiarowano 680 zł, 72 gr., razem 1370 zł. 07 gr. Kolonji uczniowskich nie urządzono z braku funduszów. Patronaty matek w poszczególnych klasach pracowały intenzywniej, urządziwszy dla uczniów kilka wieczornic, mających na celu zapoznanie się uczniów z formami towarzyskiemi. Komitet rodzicielski opiekował się również stancjami uczniowskiemi, zwiedzając takowe wraz z członkami grona nauczycielskiego. Sprawozdanie przyjęto jednogłośnie do zatwierdzającej wiadomości i udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Ad 3) Prezesem wybrano ponownie dyr. St. Markiewicza, zastępcą naucz. Sadową Albinę, sekretarzem p. Leśniakową Helenę, skarbnikiem p. Szewczyka Stanisława. Nadto do Komitetu weszli wszyscy przewodniczący patronatów klasowych.

Ad 4) Uchwalono wkładkę roczną w kwocie 5 zł., płatną po 50 gr. miesięcznie.

Ad 5) We wnioskach domagali się rodzice podania do ich wiadomości czynności popołudniowych uczniów, by mogli kontrollować ich nieobecność w domu, co dyrekcja przyrzeka wkrótce uregulować.

Ks. katecheta Boczek porusza sprawę bursy, która dzisiaj nie jest właściwie bursą, lecz raczej internatem i to dla dzieci zamożnych, a nie ubogich. Nie spełnia więc swego podstawowego zadania, a to z braku funduszów. By te stosunki zmienić, należałoby dawne Tow. bursy pobudzić do nowego życia, by i społeczeństwo jakiemiś datkami przyszło z pomocą.

Zaniedbana jest także bardzo ważna dla higjeny młodzieży szkolnej sprawa łazienek. Wyłożone na łazienki gminne kwoty ze strony szkoły dotąd nie przyniosły żadnej korzyści z powodu wadliwości urządzenia, lecz zakład nie spuszcza sprawy tej z oka i z funduszów swoich złożył 1000 zł. na rekonstrukcję tychże.

Z Mielca.

O obowiązkach obywatelskich.

Znaleźli się ludzie wielcy, którzy swą pracą, poświęceniem się i krwią swoją wskrzesili Ojczyznę, dali jej środki do życia i ustawami zabezpieczyli ład i spokój. I byłoby wszystko dobrze, gdyby znowu inni ludzie chcieli te ustawy szanować, gdyby chcieli być obywatelami w całem tego słowa znaczeniu.

Dzisiejszy kierunek wychowania młodzieży zdąża do wyrobienia z niej stuprocentowych obywateli, mających należyte pojęcie o państwowości polskiej, o obowiązku służenia państwu bez zastrzeżeń i o wykonywaniu życzeń jego, zawartych w ustawodawstwie państwowem. Dawniej nie było dążenia z góry do wychowania obywatela polskiego i to odbija się dzisiaj na trudności współżycia z tymi, którzy do porządku społecznego i do poszanowania prawa nagiąć się nie dają.

Na przykładzie wyjaśnię to lepiej.

Polska ustawa budowlana mówi, że pojedyncze stopnie schodów nie mają być wyższe niż 19 cm. i nie węższe niż 25 cm. Tymczasem panu przełożonemu tutejszej gminy izraelickiej wykonał jakiś nieudolny murarz schodki prowadzące z łaźni publicznej na chodnik przy Nowym Rynku, nie stosując się zupełnie do tego przepisu. Każdy z czterech stopni ma inną wysokość i inną szerokość, ani jeden nie jest podobny do drugiego, ani jeden niema ustawowych wymiarów.

Zwracałem na to uwagę panu przełożonemu, że takie schody są niebezpieczne, szczególnie dla starszych ludzi, wychodzących z łaźni i że dwa najniższe stopnie umieszczone są na chodniku, co też sprzeciwia się przepisom. Sporządziłem plan, według którego należałoby schodki przebudować i przedłożyłem go interesowanym na posiedzeniu Rady miejskiej. Plan wziął w jesieni 1931 radny p. Chaim Hermele starszy, z obietnicą, że postara się o przebudowę stopni po porozumieniu się z odnośnymi czynnikami. Pomówiłem o tem również z p. przełożonym gminy izraelickiej, od którego znów otrzymałem słowo, że z wiosną 1932 r. do przebudowy stopni przystąpi.

Przeszła tymczasem wiosna, minęło lato i jesień się już kończy, a schodki jak stały, tak stoją, mimo pisemnego przypomnienia p. burmistrzowi izraelickiemu o danem słowie.

Napisałem i do urzędu rabinackiego z prośbą, by wpłynął na swego współwyznawcę i nie pozwolił mu łamać słowa i lekceważyć ustawy państwowej. Wszystkie te moje zabiegi nie odniosły żadnego skutku.

P. Chaim Hehmele nie dotrzymał obietnicy i wspomnianego planu schodków mi nie zwrócił, burmistrz izraelicki słowa nie dotrzymał i stopni nie przebudował, a rabin pośrednictwa widocznie nie przyjął.

Tak wygląda poszanowanie ustawy budowlanej przez obywateli.

A chodzi tu także o zły przykład, na który inni, mniej wpływowi obywatele powoływać się będą; chodzi o złamanie danego słowa i o przekroczenie państwowej ustawy. Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak odmówienie podawania ręki panu burmistrzowi izraelickiemu i panu Chaimowi Hermelemu starszemu tak długo, dopóki stopni przy nowem wejściu do łaźni nie przebudują. Gdy i to nie pomoże, przestanę się zajmować budownictwem miejskiem.

Inż. Jan Haładej, czł. miejsk. kom. bud.

Z Cechu rzemieślniczego.

W dniu 13 października b. r. odbyło się Nadzw. Walne Zgromadzenie Cechu rzemieśln. w Mielcu w sprawie opłat rzemieślników na rzecz Izby Rzemieśl. w Krakowie pod przewodn. starszego Cechu p. Tomasza Kawy, na którem uchwalono wysłać do p. Wojewody delegację z następującem pismem:

Do Jaśnie Wielmożnego Pana Wojewody
w Krakowie.

Izba Rzemieślnicza w Krakowie nadesłała listę płatniczą z dnia 20 września 1932 r. L. 5116 do tutejszego Magistratu z poleceniem zawiadomienia rzemieślników, aby do dni czternastu od wywieszenia listy w urzędzie gminnym, nadesłali załączonym czekiem PKO. opłatę na rzecz Izby Rzemieślniczej kwotę 12 zł.; niewpłacenie w oznaczonym czasie, kwota powyższa zostanie ściągnięta w drodze egzekucyj.

Zarządzenie Izby Rzemieślniczej, nakładające tak wysoką opłatę w obecnym kryzysie, jest wprost rujnujące, a dla większości tutejszych rzemieślników niemożliwe do zapłacenia z powodu braku pracy i wyczerpania wszelkich zasobów gotówkowych, że na życie nie wystarcza, tak, że wielu rzemieślników zaprzestało wykonywania swego zawodu, a szukają pracy jako zwyczajni robotnicy; to też między rzemieślnikami wielkie rozgoryczenie wywołało zarządzenie Izby, tembardziej, że przy końcu roku przypadają podatki rządowe, a na zimę konieczne są zapasy na wyżywienie i opał.

W tym celu, na żądanie ogółu rzemieślników, Powiatowy Cech Rzemieślników zwołał nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, które się odbyło dnia 13 października 1932 r. Po rozważeniu sprawy, uchwalają zwrócić się do Jaśnie Wielmożnego Pana Wojewody z następującą prośbą:

1. Zważywszy, że wymienione opłaty przez Izbę Rzemieślniczą są zbyt wysokie do obecnych warunków gospodarczych, zebrani rzemieślnicy upraszają Jaśnie Wielmożnego Pana Wojewodę o wpłynięcie na Izbę Rzemieślniczą, aby zniżyła je do połowy, a tym rzemieślnikom, którym przysługuje prawo ubóstwa, zupełnie odpisała. Wszędzie stosuje się oszczędności jak najdalej idące, a więc i w Izbie Rzemieślniczej muszą je zastosować.

2. W sprawie tak zwanych fuszerów, zebrani upraszają o wysłanie polecenia WPanu Staroście, aby energicznie stosowano przepisy ustawy i tym, którzy byli karani, warsztaty pozamykać, gdyż takie partactwo rujnuje byt rzemieślnika legalnego i uszczupla dochody państwowe.

Tłumaczenie, że to zwiększa liczbę bezrobotnych, nie jest uzasadnione, bo ci będą mogli znaleść pracę u legalnych mistrzów.

Kary zaś za nielegalne wykonywanie rzemiosła by przekazać Izbie Rzemieślniczej na pokrycie niedoborów w budżecie.

Mielec, dnia 17 października 1932 r.

Tomasz Kawa, starszy cechu.

Ponadto ta sama delegacja udaje się do Izby Skarbowej w Krakowie z prośbą o ponowne przeszacowanie podatku dochodowego, gdyż dotychczasowy jest wygórowany na obecne stosunki gospodarcze.

Na półroczny jubileusz „Echa z nad Wisłoki".

Bracie! świżo turbacyjo:
Mamy nowo redakcyjo,
„Bezrobotni" tam pracują,
Wszystko wiedzą i drukują.

Bracie! gdy mosz ręce czyste,
Nie dotkną cię te wieczyste,
Pięknie drukowane słowa;
Redakcyja honorowa.

Ale jakeś coś zmajstrował,
To radzę ci, byś się schował,
Bo ci włosy zaraz spuści,
Za kark chwyci, dech wypuści.

Nie mów nigdy: kanalijo
Jest tutejsza redakcyjo,
Bo w Dębicy też coś trzeba
I dla ducha i dla chleba.

Ona krzywdy ci nie zrobi,
Tylko miasto przyozdobi;
Niejedne upłyną roki
Z naszym „Echem z nad Wisłoki".

Jak masz jaki dać inserat,
To tam jest taki „literat",
Co ci wszystko tak ułoży,
Że nie może być już gorzej.

Jeżli chcesz dać swą klepsydrę
Gratis zrobią, nie na wydrę;
Spróbuj zanieść do kościoła,
Tam za darmo nie wywoła.

Jak ci w oko dziewczę wpadnie,
Oni cię ożenią snadnie
I ani się nie spostrzeżesz,
Jak babę do dom zabierzesz.

Jak monetę zgubisz kiedy,
Tam cię wyratują z biedy;
Dadzą dobre ci nauki:
„Kto dziś gubi, ten jest głupi".

O! nie jednych w oko kłuje,
Że się „Echo" utrzymuje,
Radziby go w wodzie spławić,
Albo u djabła zastawić.

Ja mówię nie dacie rady,
Tam głowy nie od parady,
A jak wam jest mało tela
Będzie „Echo" co niedziela!!! A.

KRONIKA.

Czternastolecie odzyskania Niepodległości Ojczyzny.

W dniu 11-go listopada przypada uroczystość 14-lecia odzyskania niepodległości. Komitet, ad hoc wybrany, zaprasza wszystkie organizacje do wzięcia udziału w uroczystości, na której program składa się: capstrzyk orkiestry kolejowej, uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym, defilada wojska, organizacyj i młodzieży szkolnej, poranki szkolne i uroczysta akademja.

POSIEDZENIE RADY SZKOLNEJ MIEJSCOWEJ.

W dniu 11 października b. r. odbyło się posiedzenie Rady szkolnej miejscowej w Dębicy, na którem uchwalono budżet szkolny na rok 1933/34 w ogólnej kwocie 18.160 zł. Z kwoty powyższej najpoważniejszy wydatek stanowi dodatek mieszkaniowy, bo 7000 zł. Uchwalono również wreszcie zakupić story do okien szkół powszechnych. Rachunki budżetu prowadzi Magistrat, a to prawdopodobnie w tym celu, by robić oszczędności, chociażby ze stratą dla zdrowia dziatwy szkonej.

KOMUNIKAT.

W związku z notatką, zamieszczoną w 12 numerze „Echa z nad Wisłoki", donoszącą, że p. burmistrz Dr Nagawiecki ma zamiar otworzyć własną kancelarję adwokacką, przypuszczam, że Szanowna Redakcja padła chyba ofiarą jakiejś mistyfikacji, bo nie sądzę, by Dr Nagawiecki chciał tak łatwo pozbyć się pewnych i intratnych poborów z gminy, wynoszących podobno obecnie po różnych obniżkach jeszcze około 500 zł. miesięcznie, wiedząc o tem, że my adwokaci nie zarabiamy takiej kwoty, pomimo wydatków, związanych z prowadzeniem kancelarji. Przyczyną tego bowiem jest: 1) ogólne zubożenie ludności; 2) o ile ktoś musi się procesować, to chce kredytu od adwokata; 3) w Dębicy jest aż 10 adwokatów, co chyba na obecne stosunki jest za dużo.

Dr Nagawiecki zaś, jako młody koncypient, mając w gminie zapewnione stałe pobory, w wysokości prawie podwójnej jaką mógłby z adwokatury wyrobić za pracę, której się przecież nie da skontrolować, z pewnością będzie starał się na obecnie zajmowanem stanowisku utrzymać, dokąd się tylko da, bez względu na to, czy to będzie dla obywateli wygodne. **A.**

KARYGODNE NIEDBALSTWO MAGISTRATU.

Od kilku tygodni magistrat niwelując uliczkę, prowadzącą z rynku do szkoły żeńskiej, pozostawił sterty wykopanej ziemi i kamieni na tejże uliczce, nie zamknąwszy przejazdu przez nią, ani nie ustawiwszy znaków ostrzegawczych na noc. Pomimo zwrócenia uwagi w ostatnim numerze „Echa" na brak oświetlenia rynku, uliczki tej magistrat nie oświetlił, co mogło było być powodem katastrofy. W dniu bowiem 20 października wieczorem konie zarządu dóbr w Pustyni wjechały w tej uliczce na stertę ziemi, przewracając się i wywracając wózek wraz z jadącymi. Na szczęście skończyło się tylko na potłuczeniu jadących, oraz koni i przestrachu. Jeden koń jednak musiał się dobrze potłuc, bo przez dłuższy czas nie mógł wstać z ziemi.

Czas chyba już najwyższy, by zarząd miasta zaczął interesować się bezpieczeństwem mieszkańców i przejeżdżającej ludności i zaprzestał przez lekkomyślność swoich funkcjonarjuszy narażać obywateli na różne „wypadki".

STRAJK GOSPODARCZY.

W związku z agitacją prowadzoną za strajkiem gospodarczym, aresztowano w Dębicy i w okolicy kiku podejrzanych o agitację obywateli, których odwieziono do Sądu Okręgowego w Tarnowie. Strajk zawiódł w zupełności; możemy więc mieć nadzieję, że „wygłodzeni" nie będziemy.

SEZON KRADZIEŻY W DĘBICY.

Sezon kradzieży już się rozpoczął i jakby jakąś falą zalał nagle nasze miasto i tych, których złodziejaszki wybrali sobie na ofiary. Nie poruszamy tego na łamach naszego pisma dlatego, by wiadomości te miały być jakąkolwiek senzacją, bo kradzieże w Dębicy nie są przecież dokonywane ani na wielką skalę, ani przez „artystów" w swoim zawodzie, lecz przez zwyczajnych sobie rzezimieszków, czasami nawet podrostków, zwłaszcza że ofiarą tych kradzieży padają: bielizna, ubrania i t. p. rzeczy. Piszemy to raczej dlatego, by przestrzec mieszkańców o zagrażającem im niebezpieczeństwie i zachęcić do wzmożonej czujności, gdyż kradzieże w miarę zbliżania się zimy mnożą się zazwyczaj jak grzyby po deszczu.

Jak zbadano, istnieją dwa rodzaje złodziejił w Dębicy: pierwsi to dyletanci, złożeni z wykolejeńców, podrostków, jak np. Nędza, Mazur, Lipa i t. p. Ci kradną rowery, koła od aeroplanów na kolei, a nawet zamierzali ukraść całe auto pow. lek. wet. p. Basterowi, by sobie wyjechać wygodnie na dalszy „spacer". Pewnie, że nie pogardzą i kilku parami trzewików na stacji kolejowej, ale to tylko „nieumyślnie", bo wpadły im w ręce, gdy czego innego szukali.

Drudzy, to „szara brać"; biorą, co wpadnie w ręce, a że jest już zimno, chcą siebie i innych zaopatrzyć w te rzeczy, które są konieczne do użytku codziennego. Więc kradną bieliznę panu Szczerbie, ubrania i inne rzeczy em. płk. Kępskiemu, kolejarzowi Fikusowi i t. d.

Ci pierwsi nie mieli szczęścia, gdyż policja zaraz wpadła na ich trop i wyciągnęła np. rower nawet z ustępu. Drudzy z tobołami schronili się w gęstwinie „borku dębickiego" i tu zaszyli się w kolczaste ostrężyny tak, że policja będąc w małej liczbie, nie zdołała ich odnaleść. I umknęli, jak słychać, koleją. Fakt ten zmusza społeczeństwo nasze do gorącej prośby, zwróconej w stronę Władz policyjnych, by zechciała zwiększyć posterunek P. P. w Dębicy tak, by funkcjonarjusz policyjny mógł się znajdować na dworcu kolejowym przy każdym pociągu i zwracać swoją uwagę na podejrzanych osobników. Złodzieje bowiem zwykle, przeczekawszy gdzieś w ukryciu chwilę dla nich niebezpieczną pierwszego alarmu, wyjeżdżają do innych miejscowości koleją, by spieniężyć z łatwością z „takim trudem zdobyty łup". Tu w wagonie łatwiej się ukryć, niż na gościńcu, gdzie przecież mogą się natknąć na „znienawidzonego" posterunkowego, który zapewne nie omieszka wdać się z podejrzanym osobnikiem w niemiłą dla niego „gawędkę".

Wydawca: Koło miejscowe Związku Oficerów Rezerwy w Dębicy. Redaktor naczelny: Dyr. Jan Orczykowski w Dębicy.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Wiśniewski w Dębicy. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie